



Zmartwychwstały Pan

Jan 20:19-31

Jezus ukazuje się uczniom, Tomasz nieobecny - Uposażenie ducha - Jezus ukazuje się Tomaszowi - Cel Ewangelii

„Wstał Pan prawdziwie” – Łuk. 24:34.

Umysł męski potrzebuje dłuższego czasu aniżeli umysł kobiecy, aby nabrać prawdziwej ufności. Umysł męczyzny wymaga więcej dowodów, więcej prób; a Pan nasz chętnie dawał te dowody apostołom po swym zmartwychwstaniu. Kilka słów wystarczy Marii, aby przekonać ją o fakcie zmartwychwstania Pańskiego; a jednak ten zaszczyt, że pierwsza została wyszczególniona przez Pana, nie miał dla niej tak wielkiego znaczenia, jak sama radość z faktu, iż Pan znowu żyje. Zapewne gdyby któryś z jedenastu apostołów spotkał pierwszy Pana po Jego zmartwychwstaniu, nigdy by o tym nie zapomniał. A jednak Jezus nie wybrał Marii na swego apostoła. Dlaczego nie? Ponieważ szybkość rozpoznania nie była jedyną rzeczą wymaganą od apostołstwa. Pan nasz nie spodziewa się tych samych zdolności i właściwości u każdego człowieka. Umysł naturalny skłania się do szukania dokładnych dowodów, do surowego pogodzenia faktów z otoczeniem. Ale Mistrz wymaga od każdej jednostki tylko tego, do czego ktoś jest zdolny. Jest to szczęściem dla nas, jeżeli tylko potrafimy wyciągnąć z tego naukę.

Doniesienie Marii o fakcie zmartwychwstania Pańskiego było potrzebne do poruszenia powolnych umysłów apostołów, aby ci zastosowali swoje logiczne rozumowanie do nowego faktu. Gdyby ukazanie się naszego Pana wieczorem onego dnia zmartwychwstania było Jego pierwszym ukazaniem się i pierwszym wyjaśnieniem Jego nowego stanu, to prawdopodobnie nie wywołałoby to takiej radości i wiary, jak to miało miejsce. Podziw, zdumienie i rozumowanie wymagały całego dnia do ich wyładowania, a kiedy już potem Pan nasz ukazał swoje ręce i swój bok, ten najwyższy dowód był dla nich całkiem przekonujący.

Przy zamkniętych drzwiach

Gdy Jezusa im zabrano, uczniowie z natury rzeczy mogli się spodziewać, że następnym krokiem Żydów będzie zamiar wywarcia zemsty na Jego naśladowcach.

Wobec tego zgromadzili się przy zamkniętych drzwiach, w obawie, aby Żydzi nie podnieśli przeciwko nim takiej samej skargi o zdradę, jaką podnieśli przeciwko Jezusowi. Nie podano nam, w jakim celu zgromadzili się tam, ale najrozsądniej jest przypuścić, że chcieli porozmawiać o zaszłych wypadkach, aby zastanowić się nad swym położeniem i pomodlić się. Było to pierwsze zebranie uczniów Jezusa w pierwszym dniu tygodnia, o jakim mamy powiedziane. Przede wszystkim było potrzebnym dla naszego Pana, aby dać dowód swego zmartwychwstania, a to można było uczynić jedynie przez ukazanie się takie, jak On to uczynił.

Nagle, kiedy uczniowie rozmawiali lub modlili się, Jezus ukazał się w pośrodku nich i rzekł: „Pokój wam!”. Jego nagłe ukazanie się zapewne ich zdziwiło. Jezus odezwał się jednak do nich tak, że rozproszył ich obawy i zapewnił, iż jest ich Zbawcą i Przyjacielem. Niewątpliwie te zapewniające słowa zaczęły mieć nowe znaczenie. Apostołowie zaczęli odczuwać spokój w swych sercach i zakłopotanych umysłach, jakiego już nie mieli od pewnego czasu. Skoro poznali, że Mistrz ich znowu żyje, poznali i to, że znowu będą mieć pokój, bo nauczyli się ufać Jemu i Jego miłości. Instynktownie odczuli, że teraz wszystkie rzeczy obróć się dla nich ku dobremu, pod opieką Jezusa, chociaż nie wiedzieli, w jaki sposób. I tak jest ciągle. Tylko ci, którzy wiedzą, że Jezus jest ich Odkupicielem i Panem, który umarł i zmartwychwstał dla ich zbawienia, oraz który wybrał ich na swoich uczniów, tylko tacy mogą naprawdę otrzymać pokój i tylko tacy mogą zachować pokój Boży w swych sercach.

Kiedy Pan nasz miał opuścić swych uczniów, tuż przed śmiercią powiedział im: „Pokój mój jest wam dany”, a teraz, przychodząc ze śmierci, pierwsze swe słowa rzekł także o pokoju: „Pokój wam”! Jest On rzeczywiście Księciem Pokoju, a łaska pokoju, jaką daje swym wiernym uczniom, jest błogosławieństwem ponad wszelką miarę, o jakim świat nie ma żadnego pojęcia. Ale ten pokój zależny jest w znacznej mierze od pewnych warunków serca: po pierwsze od wiary i ufności w Boga, po drugie od posłuszeństwa, aby czynić te rzeczy, które się Bogu podobają. Tylko dla takich przychodzi pokój niebiański, a w miarę tego, jak mija ich wiara i brak posłuszeństwa okazuje się, że ucieka i pokój. Kto więc wierzy, że jest dzieckiem Bożym, kto ufa Jezusowi i jest wierny w Jego służbie, ten może spodziewać się, że pokój Pański będzie rządzić jego sercem, dając mu odpoczynek bez względu na okoliczności jego życia. Jeżeli ktoś w tej klasie nie ma pokoju, niech stara się usunąć i naprawić te trudności tam, gdzie leży ich powód.



Inną lekcją w związku z tym jest, że jakkolwiek prawda wywołuje zamieszanie wśród ludzi, Pan nasz sam zawsze jest pokojowo usposobiony i w odniesieniu do innych zawsze jest dawcą pokoju. Takimi powinni być wszyscy Jego uczniowie. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą”. Bez względu na to, jakie zamieszanie może przyjść na ludzi Pańskich, nie powinno ono przychodzić z ich przyczyny. Nawet kiedy mówią o prawdzie, która z konieczności nieraz wywołuje niepokój, niech czynią to w miłości, cichości, pokorze i łagodnie, ze stałą cierpliwością i poddaniem, ale nie w kłótni, ponieważ „sługa Pański nie może być zwadliwy”.

„Tak i Ja was posyłam”

Natychmiast po oznajmieniu pokoju zmartwionym uczniom, Jezus powiedział im o posłannictwie. „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam”. Te dwa słowa „posłał i posyłam” to nie te same słowa. Pierwsze oznacza, że Ojciec posłał swego Syna samego na świat, ale On miał wysłać ich jakby z eskortą, a tą eskortą miał być duch święty. „Weźmijcie ducha świętego.” Odnosi się to do wiania ducha świętego, który dał im cudowny dar rozróżniania pobudek i autorytetu w sądzie, podobnie jak to posiadali starożytni prorocy. Widocznie ta moc z nieba nie była ograniczoną tylko do apostołów, lecz przychodziła i na tych, którzy byli z nimi (Łuk. 24:33; Dzieje Ap. 1:14, 2:1). Prawdopodobnie Józef Barsabasz i Maciej byli w tej grupie (Dzieje Ap. 1:21-22) wraz z innymi. Akt tchnienia był symboliczny i oznaczał przydzielenie mocy ze strony dającego natchnienie (Ezech. 37).

„Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, są zatrzymane”. W jakimkolwiek sposób możemy tłumaczyć tę obietnicę? Była ona szczególna, a nie ogólna. Był to szczególny dar, połączony z tym tchnieniem i nie można spodziewać się go dłużej, po minięciu tego cudownego okresu. Zresztą nawet i to nie było pełniejszym wyposażeniem ducha, jakie przyszło w Zielone Świątki (Dzieje Ap. 1:5), a pod którego ochrzczeniem zostali oni spłodzeni jako nowe stworzenia i umocnieni do specjalnego próbnego dzieła – zgodnie z innymi postanowieniami, jakie również uczynił Mistrz. Faktycznie to początkowe tchnienie i oświadczenie wydaje się być pewnego rodzaju znakiem, czyli zapewnieniem, że mieli być w kilka tygodni później bardziej wyposażeni duchem. Na razie tchnienie to miało zaspokoić wszystkie ich tymczasowe potrzeby.

Jednak nawet jeśli i ta obietnica ograniczała się absolutnie tylko do jedenastu apostołów (lub do dziesięciu wówczas obecnych), to i tak nie dawała takiej władzy w odpuszczaniu grzechów, jaką sobie teraz przypisuje Kościół rzymskokatolicki. Ta sama moc była przekazana na każdego. Pan nasz nikomu nie daje specjalnego

autorytetu.

Znaczenie tego ustępu nie jest takie, że człowiek może odpuścić grzechy – to należy tylko do Boga (Izaj. 43:23); natomiast znaczy to, że mieli być oni natchnionymi lub specjalnie kierowanymi w cudowny sposób w tej sprawie. Takie zlecenie różni się znacznie od autorytetu, jaki przypisuje sobie Kościół rzymski w sprawie odpuszczania grzechu i dawania odpustów. Raczej apostołowie mieli być pouczeni od ducha świętego co do tego, w jakich warunkach, w jakim charakterze i w jakim stanie umysłu grzesznika Bóg udzieli odpuszczenia grzechów. W każdym wypadku mieli podawać takie wskazówki co do odpuszczenia grzechów, jakie zgadzały się zupełnie z Boskimi zarządzeniami – działając w ten sposób jako wyraziciele woli Bożej, wyjaśniając ludziom naturę grzechu i warunki jego odpuszczenia. Ten pogląd zgadza się zupełnie z faktami. Apostołowie określali grzech i warunki przebaczenia usprawiedliwienia, pojednania itd. w sposób całkiem prosty, tak prosty, jak nigdy nawet sam Pan nie wyjaśniał. Czynili to dlatego, że Pan zostawił im tę pracę, aby wykonali ją jako Jego przedstawiciele, w Jego imieniu i pod kierunkiem ducha świętego.

„Jeśli nie ujrzę”

Ale Tomasz nie był z innymi, kiedy Jezus ukazał się apostołom owej niedzieli wieczorem. Prawdopodobnie zbyt głęboko był pogrążony w rozpacz, aby zgromadzić się razem z innymi, którzy pospieszyli z Emaus, aby być na tym zebraniu. Ten wypadek z Tomaszem powinien być zachętą dla wszystkich pesymistów, dla wszystkich ludzi o małej naturalnej nadziei, dla tych, którzy chętniej patrzą na najczarniejszą stronę rzeczy. W każdym z trzech wspomnień ewangelii Jana odnośnie Tomasza znajdujemy ten dowód. Chciał on iść razem z Panem do Judei, ale był pewnym, że zakończy się to nieszczęściem (Jan 11:16). Kiedy zaś Pan nasz mówi: „Dokąd idę, wiecie i wiecie drogę”, Tomasz pomyślał sobie: Wcale nie rozumiem do czego on zdąża; obawiam się, że nigdy tam nie dojdę, gdzie on jest, jeśli on nas odejdzie. Był bowiem przekonany, że rzeczy obrócą się na złe, a teraz, po śmierci Mistrza, sądził na pewno, że rzeczy już się na złe obróciły i że nigdy jego życie nie będzie już jasne. Po co iść na to zgromadzenie, aby tam jedynie pocieszać się wzajemnie. Lepiej tu pozostać.

Pan nasz rozumiał Tomasza: wiedział, co było w tym człowieku. Nie potępił Tomasza za niedowiarstwo. Niewiara w Pańskie obietnice zawsze jest błędem, ale jest to błąd, który tłumaczy się wielu niedoskonałościami człowieka. Prawdopodobnie powodem niewiary Tomasza była jego głęboka rozpacz i żal z przyczyny tego, że jego tak długo piastowane nadzieje i pragnienia zostały w jego mniemaniu całkiem udaremnione. W takim wypadku trzeba niezwykle wyraźnego dowodu i



siły do przewyciężenia upadku duchowego. Tomasz był usilnie strofowany, ale domagał się on tylko dowodów, które by były zadowalające w jego warunkach. Ogólnie biorąc, świadectwo dziesięciu apostołów powinno być dla niego wystarczające; było to pięć razy większe świadectwo, aniżeli wymagał Zakon do skazania człowieka na śmierć. Ale zagadnienia nie zawsze są ogólne. Chcąc wydać sąd sprawiedliwy, trzeba wziąć pod uwagę usposobienie jednostki, szczególny stan jej umysłu w chwili czynu, jej ubiegłe doświadczenia, naturalne zdolności, jak nie mniej i sam czyn. Żaden sędzia ludzki nie może uczynić tego w sposób doskonały. Pan nasz nie starał się wykazywać plam, jakie były w ogóle na Tomaszu, lecz raczej starał się przekonać go o fakcie, że jego Mistrz żyje. Jak łaskawym i dobrym jest nasz Zbawca!

Ten wypadek wskazuje, wraz z całym postępowaniem apostołów, że nie umawiali się, jak by tu świat oszukać. Nawet oni sami z trudnością mogli uwierzyć, a jeden z nich wprost nie chciał uwierzyć świadectwu dziesięciu swoich braci. Jak odmienne to jest od postępowania ludzi, którzy chętnie godzą się na wmawianie w ludzkość wymyślonych historii.

Tydzień czekania

Minął jeszcze jeden tydzień, a w owym czasie Tomasz mógł na tyle otrząsnąć się ze stanu przygnębienia, że zdołał połączyć się ze swymi braćmi. Myślał, że jednak musi być jakaś podstawa do tak uporczywej wiary tych jego towarzyszy, których od dawna znał i którzy nic nie mogli zyskać na wmawianiu w niego. W każdym razie mógł pójść do nich.

Pan uważał na niego przez cały ten tydzień, wiedział, o czym Tomasz myślał, i czuł sympatię dla tego, który chciał być przekonany o rzeczy, w którą nie odważył się wprost wierzyć na podstawie rozumu. I znowu uczniowie zgromadzili się przy drzwiach zamkniętych i Pan ponownie ukazał się w pośrodku nich, wykazując, że miał On ciało duchowe; znowu pozdrowił ich słowem pokoju i pokazał im swoje rany jako dowód Jego

przeszłych cierpień. W krótkości powtórzyła się scena z przeszłego tygodnia, ale z oświeceniem Tomasza. Słowa Mistrza: „Nie bądź niewiernym, ale wiernym” były zachęcające dla zasmuconego apostoła. Słowa te nie oznaczały, że Tomasz był całkiem pozbawiony wiary; raczej były przestrożą, aby nie trwał w upartym powątpiewaniu, bo inaczej wiara jego całkiem uleci. Wyciągnijmy z tego naukę dla siebie.

Skoro tylko Tomasz ujrzał ślady ran w ciele Mistrza, skłonił się ku Niemu w najgłębszym oddaniu, wołając: „Panie mój i Boże mój!” Tu jest pierwsze świadectwo boskości zmartwychwstałego Pana. Jezus nie był już więcej ludzką istotą, a imię Bóg zostało mu najwyraźniej nadane przez Jego własnego apostoła. Nie jest to dowodem, jak niektórzy przypuszczają, że było to tylko wyrażenie czystego zdumienia lub niespodzianki. Słowa te odnosiły się wprost do Jezusa: „Tomasz rzekł mu”. Zbawiciel nie zgromił go za to, ani nie powiedział mu, że używa słów niewłaściwych. Gdyby Jezus nie był wówczas boskim, na pewno wobec swojej szlachetności zgromiłby za to swego ucznia. Żaden prawdziwie pobożny człowiek nie pozwoliłby sobie w ten sposób nazywać. Zbawiciel natychmiast zalecił Tomaszowi wierzenie. Ale co było dowodem jego uwierzenia? Było to właśnie owo oświadczenie Tomasza, nic więcej. Ustęp ten dowodzi więc niewątpliwie, że słuszną jest rzeczą przypisywać Chrystusowi Jezusowi imię Pana i Boga, jak to czynił pierwotny Kościół i św. Szczepan, modląc się do Niego (Dzieje Ap. 7:59).

Jezus pochwalił wiarę Tomasza po ujrzeniu ran, ale o wiele bardziej pochwalił wiarę tych, którzy uwierzyli bez widzenia. To jest zachęta dla nas, abyśmy nie żądali więcej dowodów nad te, które nam zostały dane, a które są dziś pełniejsze i liczniejsze niż wówczas, kiedy Tomasz wątpił. „Albowiem błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli...”

R-
„Straż”